

Iwona Węgrzyn

ORCID 0000-0001-6591-9446

Uniwersytet Jagielloński

Kłopotliwe dziedzictwo sarmatyizmu. Romantyczni twórcy wobec postaci starosty kaniowskiego Mikołaja Bazylego Potockiego

Pan Zagłoba nie powinien być znać pieśni o Bondarywnie. Siedemnastowieczni bohaterowie *Ogniem i mieczem* nie mieli prawa znać pieśni o wybrykach okrutnego osiemnastowiecznego magnata – starosty kaniowskiego Mikołaja Bazylego Potockiego. A jednak, choć powstanie utworu o pięknej Ukraince, córce bednarza, która wzgardziła zalecankami polskiego pana, „za co ją tenże w porywie gniewu zastrześlił”¹, datowane jest na połowę XVIII wieku, to powieściowy narrator zapewniał, że udający dida-lirnika pan Zagłoba ma tę właśnie pieśń w swym repertuarze².

Nie ma potrzeby winić Sienkiewicza, o pomyłkę naprawdę nie było trudno. Zasięg i popularność *Bondarywny* sprawiły, że już w połowie XIX wieku oderwała się ona od macierzystego kontekstu historycznego i zyskała status tradycyjnej ukraińskiej pieśni ludowej. Zanim jednak jej bohater Mikołaj Bazyl Potocki utracił swą tożsamość i stał się figurą polskiego pana na Ukrainie, synonimem bezwzględności i brutalności, musiała się najpierw dopełnić historia zmagających romantycznych twórców z pamięcią o staroście kaniowskim i pamięcią o tych aspektach sarmackiej tożsamości, których pan ów był symbolem. Nie pieśń i jej bohaterowie, ale ta właśnie historia jest bohaterką tego szkicu.

Było to dwóch magnatów najsławniejszych w one czasy; jeden z bogactw i hojności, a dobroci; drugi, Panie odpuść! Diabeł zły i postrach Żydów, ba, i szlachty³.

Tak wiele łączyło starostę kaniowskiego Mikołaja Bazylego Potockiego i wojewodę wileńskiego Karola Radziwiłła Panie Kochanku. Obaj magnaci byli prawdzi-

¹ A. Brückner, *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, Warszawa 1908, t. 2, s. 242.

² H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, Warszawa 1976, t. 1, s. 322.

³ K.W. Wójcicki, *Gawęda przy Sosze*, [w:] tegoż, *Stare gawędy i obrazy*, Warszawa 1840, t. 3, s. 256.

wymi gwiazdami w restytuowanym za sprawą romantycznej gawędy dziewiętnastowiecznym panteonie „starego Sarmactwa”⁴. Obaj byli wielkimi ekscentrykami, obaj (każdy z innego powodu) zdawali się wcieleniem sarmackich cnót i równocześnie wcieleniem wszystkich sarmackich przywar. Jednak to Karol Radziwiłł zawładnął wyobraźnią romantyków i stał się ulubionym herosem szlacheckiej gawędy⁵. Mikołaj Potocki natomiast, wielokrotnie powracając na karty literatury polskiej XIX wieku, zawsze wzbudzał więcej kontrowersji niż podziwu. Nie udawało się go zaakceptować, ale też nie sposób było o nim zapomnieć.

Wydawać by się mogło, że literackie kariery magnatów powinny rozpocząć się w tym samym momencie – ich *terminus ad quo* powinien wyznaczać czytelniczy sukces *Pamiętek Soplicy* Henryka Rzewuskiego. W gawędowym uniwersum Karol Radziwiłł odgrywał rolę wcielenia litewskości, Mikołaj Potocki zaś symbolu ukraińskości. Obaj magnaci, podobni do siebie, ale też jakże inni, zaprojektowani zostali przez autora *Soplicy* jako symbole tożsamościowych i kulturowych odcieni świata szlacheckiej Rzeczypospolitej. Obaj z racji urodzenia należeli do elity, ale równocześnie byli reprezentantami cech szlacheckości plebejskiej, z którą identyfikowali się dziewiętnastowieczni spadkobiercy przedrozbiorowych „panów braci”⁶. Radziwiłł – nieposkromiony facecjonista, „Ariost w kontuszu” i wódz albeńskiej bandy, którego zawołaniem było: *fiducia amicorum fortis*⁷, pozwalał rozpoznać ludyczny i republikański wymiar sarmatyzmu, porywczy zaś Potocki wcielał, jakże dziś kontrowersyjny, ideał męskości – nie tyle rycerskiej, ile kondotierskiej, anarchicznej, impulsywnej, negującej wszelkie społeczne i kulturowe zakazy, podkreślonej fizyczną krzepą, zamiłowaniem do alkoholu i niespożytą energią seksualną. Wszystkie te cechy wzmacniała jeszcze siła tradycji ziemiańskiej, bo Mikołaj Potocki choć „chimeryk” i zabijaka, w przeciwieństwie do Radziwiłła był też dbałym o rodowe dobra gospodarzem.

⁴ S. Jaszowski, *Mikołaj Potocki, starosta kaniowski*, „Rozmaitości” (Lwów) 1829, nr 5, s. 35.

⁵ Zob.: M. Maciejewski, *Choć Radziwiłł, ałem człowiek...* *Gawęda romantyczna prozą*, Kraków 1985; A. Sajkowski, *Karol Radziwiłł*, [w:] *Życiorysy historyczne, literackie i legendarne*, red. Z. Stefanowska i J. Tazbir, Warszawa 1984, t. 1. Stanisław Pięgoń uważał, że kreacją Radziwiłła Rzewuski narzucił wyobraźni całego pokolenia „typ rubasznego Polonusa”, S. Pięgoń, *Jeszcze jeden protoplasta Zagłoby*, [w:] tegoż, *Wśród twórców. Studia i szkice z dziejów literatury i oświaty*, Kraków 1947, s. 315. Ulubionym herosem gawędy szlacheckiej nazwał Radziwiłła Tadeusz Bujnicki. Zob.: T. Bujnicki, *Zagłoba i książkę Karol Radziwiłł „Panie Kochanku”*, [w:] tegoż, *Sześć szkiców o Zagłobie i inne studia sienkiewiczowskie*, Warszawa 2014, s. 64.

⁶ Zbigniew Kuchowicz pisał, że o popularności Potockiego „decydowało z jednej strony dystansowanie się od magnackiej elitarności, poufalenie się z ludźmi niższego stanu, z drugiej barwność, zamaszystość, owo poczucie, tak cenionego w obyczajowości szlacheckiej, humoru, wreszcie umiejętność przestawiania z ludźmi swego pokroju”. I dalej: „Życie jego było proste, kozackie, jadł u stołu pospolitego, gorzałki i miodu tylko za napój używał”. Za: Z. Kuchowicz, *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI–XVII wieku*, Warszawa 1993, s. 207.

⁷ *Fiducia amicorum fortis* (łac.) – „Silny zaufaniem przyjaciół”. Więcej na ten temat zob.: I. Węgrzyn, *W świecie powieści Henryka Rzewuskiego*, Kraków 2011, s. 82–89.

Równorzędna współobecność postaci obu magnatów w znanych nam dziś wydaniach *Pamiętek* jest jednak zwodnicza. Gawęda *Zamek kaniowski*, przynosząca sugestywny portret Potockiego, nie została włączona przez Rzewuskiego do pierwotnego korpusu *Pamiętek*. Pojawia się w wydaniu wileńskim (1844–1845)⁸ i od innych gawęd odróżnia się niepokojącym brakiem autonomii. Wyraźnie daje się w niej wyczuć podskórnie pulsujące napięcie wynikające z obecności wpisanej w opowieść polemiki z powszechnie obowiązującym negatywnym wizerunkiem ukraińskiego magnata. O jego istnieniu wiedział dobrze Rzewuski, wiedział Soplica, ale świadomość siły czarnej legendy dana została także samemu bohaterowi, który dopominał się: „Mospanie Soplico, [...] ogadano mnie przed światem, żem tyran na szlachtę. Broń mnie waćpan przed ludźmi!”⁹.

Przed literackim trybunałem pamięci w obronie dobrego imienia Mikołaja Potockiego stanęło więc dwóch jego plenipotentów: gawędowy narrator – pan cześnik parnawski, i jego twórca – Henryk Rzewuski, autor *Pamiętek Soplicy*. W jednobrzmiącym chórze spotkały się: głos człowieka magnatowi współczesnego oraz głos przyznającego się do tradycji sarmackiej dziewiętnastowiecznego pisarza. Pan Soplica uznawał Potockiego za dziwaka, ale widział w nim przede wszystkim budzącego podziw wielmożę, od którego doznał wielu łask:

Wszyscy słyszeli o staroście kaniowskim, a ja byłem mu osobiście znany, nawet miałem z nim interes, z którego powodu cały tydzień służyłem mu w Kaniowie – i mogę się pochwalić, że najmniejszej przykrości z jego strony nie doświadczyłem. Owszem, tyle okazał się dla mnie łaskawym i łatwym w interesie, że daj Boże moim wnukom każdy ich interes podobnie kończyć [s. 334].

Z dalszego toku dowodzenia Soplicy ma wynikać, że Potocki, wbrew oskarżeniom, nigdy nie nastawał na życie szlachty, a „tylko” na chłopów i Żydów oraz na tych, którzy bezprawnie szlachectwo sobie przypisywali. Tym samym magnat nie wystąpił przeciwko stanowi szlacheckiemu – a jedynie to zdawało się interesować cześnika parnawskiego. A zresztą, dopowiada pan Soplica, skoro magnat przed śmiercią w mnisim habicie odpokutował swe grzechy, to jego winy i tak zostaną uchylone na tym najważniejszym z trybunałów.

Strategia Rzewuskiego jest znacznie subtelniejsza. W postaci Mikołaja Potockiego chce on widzieć enigmatyczną emanację tożsamości dawnych polskich magnatów, a może nawet całej „szlachetczyzny”. Nie tyle więc konkretnego człowieka, ile figurę bliską, jak powiedzieliby dzisiejsi kulturoznawcy, tricksterowi – komuś, kto przeciwstawiając się ustalonym normom i przyjętemu porządkowi, w rzeczywistości

⁸ Z. Szweykowski, *Wstęp*, [w:] H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, Wrocław – Warszawa 2004, s. LII.

⁹ H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, Warszawa 1997, s. 348. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, numery stron podano w nawiasie.

potrzebę porządku uzasadnia i uczy go afirmować¹⁰. Postać ambiwalentną – ryzykownie balansującą między dobrem a złem, którą cechuje „wielka mięszanina pobożności i chimery” (s. 344); postać możliwą do zrozumienia i osądzenia jedynie w jej macierzystym kontekście kulturowym¹¹.

Wchodząc w role jurystów, Rzewuski i Soplica stawiali sobie za cel nie tyle wyświecić prawdę, ile zagłuszyć stronę przeciwną, udowodnić jej stronniczość, a przede wszystkim zbagatelizować i zrelatywizować historie związane z osobą starosty kaniowskiego:

[...] jakąż pewnością, że ten, co je [dzieje] opowiada, zachował czystą prawdę bez nadwątlenia jej ozdobami. Czy raz bywało, że z kilku naocznych nawet świadków jednego zdarzenia każdy je po swojemu opowie: jeden wspomina o okoliczności takiej, drugi o innej, która pierwszą zbija – domyśl się wtedy, czyja prawda!¹²

Z treści gawędy *Zamek kaniowski* nie dowiemy się więc, ani kto w trybunale pamięci złożył pozew przeciwko Mikołajowi Potockiemu, ani jakie są jego argumenty. Można się jedynie domyślać, że oskarżycielami wcale nie są tu ofiary starosty: skrzywdzeni chłopci, wybatożeni Żydzi i zgwałcone kobiety, ale dziewiętnastowieczni Polacy, którym w trakcie lektury opowieści o „fanaberiach” pana starosty śmiech zamierał na ustach, a zamiast słów podziwu cisnęło się potępienie. Arcydzieło romantycznej gawędy szlacheckiej, przywracając pamięć o ludziach dawnej Rzeczypospolitej: pocziwych hreczkosiejach, zapalczywych palestrantach, bitnych zawadiakach i ekscentrycznych magnatach, przypomniało bowiem także wspomnienia innych, dawno już zapomnianych (bądź wypartych) opowieści. Literackie lustro historii odsłoniło dziewiętnastowiecznym Polakom niechcianą linię genealogii: zza pleców pocziwych przodków wychynęły postaci warchołów, infamisów, banitów – reprezentantów tego nurtu szlacheckiej tradycji, z którymi czytelnicy żyjący już po katastrofie rozbiorów nie chcieli się już utożsamiać i tak jak Klementyna z Tańskich Hoffmanowa pytali:

Mój Boże! Więc to tak było w dawnej Polsce! Czy istotnie tak być mogło? A jeżeli tak, to jak się dziwić, że upadło to, co takim było?¹³

Rzewuski, włączając do zbioru gawędę poświęconą Mikołajowi Potockiemu i pozwalając mu prosić: „Broń mnie waćpan przed ludźmi!”, wzywał do bezwarun-

¹⁰ M. Eliade, *W poszukiwaniu historii i znaczenia religii*, przeł. A. Grzybek, Warszawa 1997, s. 212–215; L. Hyde, *Trickster Makes This World. Mischief, Myth, and Art*, New York 1998.

¹¹ Rzewuski drwiąco zauważał, że prawdziwą pychę i wielkopańską arogancję Polacy zobaczyli dopiero, gdy wraz z Napoleonem przybyli świeżo wypromowani francuscy notable, a prawdziwe nierówności społeczne ujawni dziewiętnastowieczna współczesność deklarująca swój pozorny demokratyzm.

¹² Tamże, s. 331.

¹³ S. Tarnowski, *Henryk Rzewuski*, [w:] *O literaturze polskiej XIX wieku*, oprac. H. Markiewicz, Warszawa 1977, s. 511.

kowej aprobaty dla reprezentowanej przez starostę przedoświeceniowej kultury sarmackiej. Jeśli tak interpretować zapisaną na kartach literatury romantycznej „sprawę Mikołaja Potockiego”, to jej istotą okazywała się rzecz zdecydowanie ważniejsza niż honor tego czy innego możnowładcy. Sąd nad człowiekiem stawał się sądem nad przeszłością; sądem nad pokoleniem ojców, za życia których (a może także z powodu których) Rzeczpospolita utraciła suwerenność. W jakiejś mierze stawał się także sądem nad samymi sędziami – spadkobiercami Sarmatów, którzy teraz, po katastrofie, musieli pytać o swą tożsamość: kim jesteśmy, skoro uznajemy się za spadkobierców tamtej nieoczywistej i chyba jednak niezupełnie chcianej tradycji? Jaka jest rzeczywista wartość tego dziedzictwa?

Refleksja nad kształtem dziewiętnastowiecznej literackiej legendy Mikołaja Potockiego nie przyniesie odpowiedzi na pytanie, kim był starosta kaniowski, ani nie zweryfikuje prawdziwości kierowanych wobec niego oskarżeń. Odsłania jednak działanie mechanizmu blokującego krytykę tej postaci; odsłania całą bezradność dziewiętnastowiecznych twórców wobec sarmackiego dziedzictwa. Że bronił Mikołaja Potockiego zdeklarowany konserwatysta i apologeta sarmackiej tradycji – Henryk Rzewuski, to oczywiste. Ale dlaczego także Kraszewski, Siemieński, Magnuszewski, Grabowski, Jaszowski, Wójcicki? Wszyscy oni byli już ludźmi nowoczesności. I to nie dlatego, że na co dzień nosili surduty, a nie kontusze, ale dlatego, że szczerze utożsamiali się z wartościami europejskiej cywilizacji XIX wieku. Przez myśl by im nie przeszło, by – tak jak Mikołaj Potocki – ostentacyjnie anarchizować obowiązujący ład prawny: by ot tak, dla zabawy, zabić lub poturbować człowieka, by chlubić się posiadaniem haremem i otwarcie przyzwalać na gwałty na kobietach ze swych dóbr. Wreszcie, by bawić się ludzkim cierpieniem – teatralizować zadawanie bólu i upokarzanie swych ofiar. A jednak żaden z twórców, którzy dopisywali kolejne strony literackiej legendy Mikołaja Potockiego, jednoznacznie go nie potępił, nie zobaczył w nim sarmackiego Sinobrodego, odrażającego mordercy i gwałtownika. Czasami próbowali, raczej bez powodzenia, przymierzać mu kostium Byronowskiego mrocznego złoczyńcy. Czasami tłumaczono go jako człowieka, „który nie będąc złego serca, działał źle częstokroć przez wrodzoną porywczosć umysłu, nawyknięcie do samowoli i poduszczenia gorszych od niego zauszników”¹⁴. Najczęściej jednak magnat był przedstawiany jako trochę straszny, a trochę śmieszny „ukraiński samodur”¹⁵ – postać kontrowersyjna i komiczna, niepokojąco anachroniczna, ale równocześnie nieszkodliwa i jakoś swojska, immanentnie wpisana w pejzaż sarmackiego świata.

¹⁴ S. Jaszowski, *Mikołaj Potocki...*, dz. cyt., nr 6, s. 43. O złych doradcach, którzy „wdrożyli Potockiego w życie hulaszcze”, ale i o jego zasługach dla Buczacza: „Był on budowniczym miasta [...]. Założył gimnazjum i wskrzesił zapał do nauk wspomoczeniem młodzieży nauki chciwej. Kościół i cerkwie wspaniałomyślnie z ruin podźwignął, a co najważniejsza, że wybudował ratusz w stylu gotyckim [...], który jest najpiękniejszym niemal budynkiem tego rodzaju w Galicji”, zob.: Sadok Barącz, *Pamiętki buczackie*, Lwów 1882, s. 33–34.

¹⁵ J. Krzyżanowski, *Starosta kaniowski w tradycji ludowej*, [w:] tegoż, *Paralele*, Warszawa 1961, s. 304.

Dostrzeżoną bierność i bezradność Polaków XIX wieku wobec postaci takich jak Mikołaj Potocki, a w konsekwencji także wobec własnej sarmackiej przeszłości, można (ze wszystkimi zastrzeżeniami) porównać do zaobserwowanego przez Hansa Urlicha Gumbrechta zjawiska latencji, obserwowanego w kulturze niemieckiej po klęsce 1945 roku. Zjawiska rozumianego jako wspólnotowe doświadczenie dławiącego ciężaru przeszłości – przeszłości, której nie sposób kultywować, od której ani nie sposób się odciąć, ani też której nie sposób zupełnie zapomnieć. Latencja byłaby więc wspólnotowym doświadczeniem, które skutkuje duchowym paraliżem i rozpoznaniem egzystencjalnej narodowej klaustrofobii¹⁶. Doświadczeniem destrukcyjnym zarówno dla wszelkich prób rekonstruowania narodowej wspólnoty po traumie utraty państwowości i kolejnych przegranych powstań, jak i kreślenia planów przyszłej Polski. Nikt chyba tak dobrze nie oddał tego stanu jak warszawski lekarz Władysław Matlakowski, który w pamiętniku zapisał:

Smutno to pisać Polakowi. On jeden nie może krytykować dziejów swoich, jest bowiem w położeniu syna, co miał infamisa ojca i nierządnicę matkę. Pochwalić ich nie może, złorzeczyć mu nie wolno¹⁷.

Od nakazu milczenia zwalniała jedynie apostazja. Jak działał ten mechanizm, pokazuje wydany w 1873 roku niepozorny tomik Placyda Jankowskiego zatytułowany *Fanaberie pana starosty kaniowskiego*. Oto początek:

Zachwycając się śmiesznościami i dziwactwami księcia Karola Radziwiłła, jeden z naszych pisarzy zaszedł nawet aż do uwielbienia szalonych i niemal zawsze okrutnych wybryków smutnej pamięci starosty kaniowskiego. A jednak, zamiast upatrywania w tym dowcipu, obowiązkiem każdego człowieka byłoby raczej opłakiwać lub wspominać ze zgrozą pamięć tych dzikich, oschłych ludzi, którzy mając złożone w swym ręku od Opatrzności wszelkie sposoby do przyświecania czynnem i przykładem swym młodszym braciom, w całym swym życiu poniewierali tylko dary Boże i rozszerzali dokoła własne upodlenie. Takim był właśnie, niestety, starosta kaniowski. Pan milionowy, dziedzic jednego z najpiękniejszych i najszanowniejszych imion, a czymże się zaprzętał? Przystrojony po kozacku i otoczony zgrają swych nieodstępnych młodoców, trawił dni i noce na burdach, napadach i najgminniejszych, najczęściej karczemnej hulance. Potrzeba upaść zbyt nisko, by

¹⁶ H.U. Gumbrecht, *Po roku 1945. Latencja jako źródło współczesności*, przeł. A. Paszkowska, Warszawa 2015, s. 10.

¹⁷ W. Matlakowski, *Wspomnienia z życia przeszłego*, Wrocław 1991, s. 331. W podobnym tonie, lecz z pewną nadzieją pisał Kraszewski: „Dzieci rozżalone jeszcze nie śmiały ojców obwiniać; winowajców potomkowie nie chcieli przyznaniem się do grzechu potępić tych, po których wzięli ciężki spadek popełnionej niesprawiedliwości. Dziś my ostygliśmy nieco, chwila bolesna już dosyć jest od nas odległą, byśmy ją w całość pewną ujętą oglądać mogli; dojrzeliliśmy nieszczęściami do tyła, żeśmy już powinni znieść prawdę, choćby gorzką i smutną”. Cyt za: J.I. Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów 1772–1799. Studia do historii ducha i obyczaju*, Drezno 1873, s. VII.

ukochać podobne życie i zrobić sobie zeń jedyne zadanie. Boleśnie pomyśleć, że to się działo tak niedawno i że szaleństwo, które w każdym z ościennych nam krajów pośpieszono, by wnet i bez wrzawy ukryć w szpitalu, u nas broiło jawnie, samopas i z podniesioną głową¹⁸.

Opowiadanie ukazało się rok po śmierci pisarza. Polemiczna wzmianka o jednym z „naszych pisarzy” (Rzewuskim) pozwala domniemywać, że utwór powstał pod koniec lat czterdziestych XIX wieku – już po ukazaniu się wileńskiego wydania *Pamiętek*, ale też po ogłoszeniu decyzji Jankowskiego o apostazji. W 1867 roku na łamach „Wileńskiego Wiestnika” Placyd Jankowski już jako Płaksid Gawriłowicz Jankowskij, nie unicki ksiądz, ale prawosławny pop, i nie polski sternista John of Dycalp, a rosyjskojęzyczny pisarz, opublikował rosyjską wersję niewydanych jeszcze po polsku *Fanaberii pana starosty kaniowskiego*. Poprzedził je wstępem, w którym pozwolił sobie na obrazoburcze słowa:

Pomimo bezeceństw i gwałcenia prawa ze strony tych wysokich dygnitarzy, [...] jednak opinia publiczna odnosi się dość pobłaźliwie do pamięci tych dwóch dygnitarzy-szaleńców. Zdawałoby się, że narodowa Nemezis machnęła już na nich ręką. A to tylko dlatego, proszę wiedzieć, że pod koniec swej niecej działalności przyłączyli się oni do słynnej konfederacji barskiej, zabawili przez parę dni w obozie, skorzystali z okazji, aby pokazać przywiezione ze sobą zapasy i patriotycznie spoić panów konfederatów, a na pierwszą wieść o zbliżaniu się Rosjan, „chwycąc pod pachę swój pas i czapkę”, uciekli do Turcji. Oto cały proces kanonizacji tych męczenników sprawy narodowej¹⁹.

Można, tak jak Walerian Charewicz, autor monografii twórczości Jankowskiego, rzecz skomentować, pisząc o „perfidii w ośmieszaniu konfederacji barskiej” i o moralnym upadku pisarza-zdrajcy. Można jednak rozważyć inny wymiar tej historii. Decyzja Jankowskiego o odejściu od polskości i katolicyzmu, rozpatrywana zazwyczaj jako świadectwo „małoduszności i znikczemnienia” pisarza, może być postrzegana także jako gest o charakterze emancypacyjnym. Z dystansu, jaki dawała mu przyjęta rosyjskość, Jankowski, uwolniony od patriotycznej poprawności, uczynił szansę, by dać wyraz swemu krytycznemu stosunkowi do reprezentowanej przez starostę kaniowskiego sarmackiej tradycji i przełamać syndrom bezradności wobec nieakceptowanego dziedzictwa przodków.

Podobne spojrzenie na polskości z perspektywy rosyjskości i potraktowanie rosyjskości jako tożsamościowej alternatywy wobec nieakceptowanego kształtu polskości powrócą dalekim echem w biografiiach o pokolenie młodszych anarchistów i socjalistów. Aż kusi, by w tym kontekście zapytać o możliwe symboliczne odczytanie nazwiska bohatera *Płomieni* Stanisława Brzozowskiego – Michała Kaniowskiego.

¹⁸ P. Jankowski, *Fanaberii pana starosty kaniowskiego*, Warszawa 1873, s. 1.

¹⁹ „Wileńskij Wiestnik” 1867, s. 529. Cyt za: W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski (John of Dycalp). Życie i twórczość*, Wilno 1928, s. 170–172.

Czy czasem na jego życiowych wyborach także nie kładzie się cieniem ten typ polskości, w którym – jak pisał Brzozowski – „odżywała psychologia starostów kaniowskich i błaznów w mitrze Panie Kochanku”²⁰?

Klątwa Bondarywny

Bardzo możliwe, że to piękna Bondarywna ostatecznie zdefiniowała znany nam dziś kształt czarnej legendy Mikołaja Potockiego, że to ona wywołała z przeszłości ducha okrutnego magnata i nie pozwoliła, by zapomniano mu krzywd, jakie wyrażał za życia. Bohaterkę ukraińskich dumek do piśmiennictwa wprowadził Mychajło Maksymowicz, publikując w Moskwie w roku 1827 opracowany przez siebie zbiór małopolskich pieśni²¹. Michał Grabowski polskim czytelnikom wnikliwie tom zrecenzował²², wykazał jego artystyczną i historyczną wartość oraz wskazał jako wzór do naśladowania. W swym omówieniu pieśń o Bondarywnie jednak pominął, jakby jej nie zauważył. Zdecydowanie bardziej interesowały go utwory dotyczące słynnych atamanów i tych tradycji, które można było wpisać we wspólne dzieje Polski i Ukrainy. Historię córki bednarza wolał przemilczeć, bo przecież żeby ją opowiedzieć, trzeba było dotknąć bolesnej i wciąż otwartej rany, jaką były winy Polaków wobec rdzennej ludności Ukrainy. Nie sposób ustalić, na ile decyzja krytyka była świadoma, warto jednak podkreślić, jak bardzo stała w opozycji do niezwyklej wprost popularności pieśni, przedrukowywanej przez wielu cenionych romantycznych folklorystów-ludomanów: Wacława z Oleska, Kazimierza Władysława Wójcickiego czy Oskara Kolberga²³.

Pieśń o Bondarywnie opowiada o pięknej córce bednarza, która w trakcie zabawy w karczmie zwróciła na siebie uwagę starosty kaniowskiego. Magnat zachwycony urodą dziewczyny, a równocześnie rozjuszony jej oporem, zabił ją strzałem w samo serce. Wołyński pamiętnikarz Tadeusz Stecki, podając treść jednej z wersji pieśni, opatrzył ją takim oto komentarzem:

[...] lud, na którym wypadek ten wielkie wywarł wrażenie, uwiecznił go w pieśni; nieszczęśliwa ofiara magnackiej swawoli powszechnie jak widać była miłowaną,

²⁰ S. Brzozowski, *Płomienie*, Warszawa 2011, s. 108.

²¹ Zob.: S. Kozak, *Mychajło Maksymowicz – prekursor romantyzmu na Ukrainie*, [w:] *Z dziejów Ukrainy. Religia, kultura, myśl społeczna. Studia i szkice*, Warszawa 2006, s. 109–142.

²² M. Grabowski, *Literatura i krytyka*, t. 1, Wilno 1838, s. 25–27.

²³ Pieśń znana była w wielu wariantach, które zapisali: Wacław z Oleska, *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego*, Lwów 1833, s. 493; T.J. Stecki, *Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym*, Lwów 1864, t. 1, s. 110–111; O. Kolberg, *Pokucie. Obraz etnograficzny*, t. 2, Kraków 1883, s. 4–6. Ukraińskie wersje pieśni przedstawił i omówił W. Domaniuk, *Ballada o Bondariwnie i panie Kaniowskom*, „Kijewska Starina” 1905, t. 3, s. 480–494. Więcej na ten temat zob.: W. Hnatiuk, *Ukrajniński folklor upolskich pererobkach (Ołeksander Hroza)*, „Etnohraficzny zbirnyk” 1928, nr 7, [przedruk w:] W. Hnatiuk, *Ukrajnińsko-polska prawobereżna romantyczna literatura*, red. R. Radyszewski, Kijów 2008.

dotąd nawet portret ładnego tego dziewczęcia w barwiastym mieszczańskim stroju spotkać można w niektórych domach w tamtej okolicy²⁴.

Wszystkie znane wersje pieśni potwierdzają, że historia Bondarywny nie jest zwykłą opowieścią o uwiedzeniu. Na pozór jej bohaterka zdaje się siostrą Orliki z *Zamku kaniowskiego* Goszczyńskiego, poleskiej Ulany Kraszewskiego czy nieszczęsnej Halki z opery Moniuszki. Ale tylko na pozór, bo jej historia nie jest historią miłości, lecz historią żądz, chęci posiadania i furii, gdy oczekiwania magnata nie zostają spełnione. To jest historia gwałtu i przemocy. Dziewczyna płaci najwyższą cenę za swą wolność i godność. Nie ma przy tym wątpliwości, że temat młodej kobiety uciekającej przed gwałtem, Ukrainki uciekającej przed polskim panem, jest tematem w swej istocie politycznym i tożsamościowym. Obyczajowy wymiar tej historii to jedynie kamuflaż dla symbolicznej opowieści o polskiej obecności na ukraińskiej ziemi – temat ten będzie, jak to pokazała Katarzyna Glinianowicz, stale towarzyszył emancypującej się kulturze ukraińskiej przełomu XIX i XX wieku i stawał się synonimem zmagania narodu ukraińskiego o suwerenność swej kultury i państwową niepodległość²⁵.

Pisząc o kłątwie Bondarywny, mam jednak na myśli coś więcej niż fatalną siłę utworu, który nie pozwalał zapomnieć o polskich grzechach wobec Ukrainy, a z pana starosty kaniowskiego czynił symboliczną postać sarmackiej odmiany kultury gwałtu. Kłątwa Bondarywny dotknęła także bezpośrednio dwóch pisarzy reprezentujących tak zwaną ukraińską szkołę polskiego romantyzmu: Aleksandra Grozę i Michała Grabowskiego. Zafascynowani pieśnią ze zbioru Maksymowicza, na jej kanwie próbowali napisać utwory opowiadające o tym epizodzie czasów polskiej Ukrainy. Obaj ponieśli klęskę. Groza do końca życia starał się poprawiać swego *Starostę kaniowskiego*²⁶. Dopisywał, nadpisywał, kreślił, zmieniał... i za każdym razem kolejna wersja jego utworu spotykała się z coraz ostrzejszą krytyką²⁷. Gdy Grabowski zachęcał i chwalił, to Szyrmer narzekał, gdy zaś Szyrmerowi coś się spodobało, to krytykował Roman Zmorski²⁸. Trudno im jednak odmówić racji. *Starosta kaniowski*

²⁴ T.J. Stecki, *Wołyń...*, dz. cyt., t. 1, s. 111.

²⁵ K. Glinianowicz, *Z cienia polskości. Ukraińska proza galicyjska przełomu XIX i XX wieku*, Kraków 2015.

²⁶ Pierwodruk *Starosty kaniowskiego* ukazał się w drugim tomie *Poezji Aleksandra Grozy*, wydanym w Wilnie w roku 1836, następnie wersja zmieniona w drugim tomie *Poezji Aleksandra Grozy* (Wilno 1843), ostatnia zaś wersja w drugim tomie *Pism. Powieści ludu i dumy* (Warszawa 1855).

²⁷ M. Bracka, *Kozak i Lach w twórczości Aleksandra Grozy*, [w:] „Szkoła ukraińska” w romantyzmie polskim. Szkice polsko-ukraińskie, red. S. Makowski, U. Makowska i M. Nesteruk, Warszawa 2012.

²⁸ M. Grabowski, *Literatura i krytyka*, t. 2, cz. 2, Wilno 1840, s. 49–50; L. Szyrmer, *List z Polesia VII. O niestarych i nienowych poezjach*, „Tygodnik Petersburski” 1843, nr 96–99; R. Zmorski, *Poezja Aleksandra Grozy przez Romana Mazura*, [w:] R. Zmorski, *Lesław. Szkic fantastyczny*, wstęp i oprac. H. Krukowska, red. J. Ławski, Białystok 2014, s. 237.

jest ofiarą zbyt wielkich ambicji Grozy, który chcąc stworzyć romantyczną powieść poetycką i równocześnie rozpoznającą sens historii „powieść ukraińską”, znanych z tradycji bohaterów poprzebierał w romantyczne kostiumy i nadmiernie „skomplikował prosty wątek ludowy”²⁹. Chaotyczna fabuła wikła losy miłości Kozaka i pięknej Hanny w opowieść o magnacie podatnym na wpływ demonicznego Żyda Arona, a sam Mikołaj Potocki natrętnie przypomina bohaterów gotyckich romansów:

Pan starosta kaniowski z dobraną drużyną,
Wychyla gąsiorami po pradiadach wino,
Świece gasi kulami, łby butelkom zrywa,
Hajdukom między palce, strzela króle, asy,
Wybija tańczującym dziewczętom obcasy.
Lecz kiedy coraz hojniej gąsiora nalewa,
Rani ręce hajdukom, a dziewczętom nogi,
Broczą się krwią kobierce, broczą się podłogi!
Pan się śmieje, przepija za zdrowie kompanów
A na wiwat grzmi dziesięć i trąb, i torbanów³⁰.

Główne zarzuty, jakie Grabowski stawiał dziełu Grozy, dotyczyły kompozycji i prowadzenia linii fabularnej, ale bardzo krytycznie oceniał też samą kreację Mikołaja Potockiego, który miał być jego zdaniem „tylko brzydką i źle wymyśloną maskarą” fałszującą prawdę historyczną. Gdy więc Groza nie posłuchał rad i nie wprowadził sugerowanych poprawek, Grabowski sam spróbował zmierzyć się z tematem. Formę poetycką zamienił na prozę i wczesną wiosną 1856 roku na łamach „Gazety Codziennej” rozpoczął publikację w odcinkach swego *Pana starosty kaniowskiego*³¹. W liście do Hermana Hołowińskiego krytyk podkreślał, że zależy mu na „umiarkowaniu okropności tej postaci, którą jak się zdaje, z obrazą prawdy, a niewątpliwie z obrazą estetycznego smaku, nadto czarno malują”³². Zapewne dlatego wprowadził wątek agitacji barskiej, sugerujący, że Mikołaj Potocki nie tylko sprzyjał konfederacji, ale się w nią aktywnie włączył³³.

²⁹ A. Brückner, *Dzieje...*, dz. cyt., s. 242.

³⁰ Fragment *Starosty kaniowskiego* Grozy wykorzystany jako motto przez K.W. Wójcickiego w utworze *Gawęda przy sosze*, dz. cyt., s. 247. W pamiętnikarskiej *Mozaice kontraktowej* Aleksander Groza przyznawał, że inspiracją *Starosty* była pieśń o Bondarywnie ze zbioru Maksymowicza, którą poznał dzięki Grabowskiemu. Zob.: A. Groza, *Mozaika kontraktowa. Pamiętnik z roku 1851*, Wilno 1857, s. 124. W zbioru tym Groza zamieścił też *Skazkę o staroście kaniowskim*.

³¹ Wydania osobne: M. Grabowski, *Pan starosta kaniowski*, Warszawa 1856; M. Grabowski, *Stanica hulajpolska. Ukraińskie opowieści*, oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2016.

³² M. Grabowski, *List do Hermana Hołowińskiego*, [w:] *Michała Grabowskiego listy literackie*, wyd. A. Bar, Kraków 1934, s. 351.

³³ Z tym powszechnie panującym wśród romantycznych literatów przekonaniem polemizuje Zofia Zielińska, udowadniając, że Mikołaj Bazyli Potocki w konfederacji nie brał udziału. Zob.: Z. Zielińska, *Mikołaj Bazyli Potocki*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 28, red. E. Rostworowski, Wrocław 1984, s. 114.

Fatum Bondarywny i tym razem dało o sobie znać. Choć oficjalnie zapowiedziana, druga część *Pana starosty*... jednak się nie ukazała. Co się stało? Dlaczego Grabowski przerwał druk utworu? Nie sposób odgadnąć. Można jedynie przypuszczać, że „obrazek prozą” pisany z intencją obrony Mikołaja Potockiego wymknął się autorowi spod kontroli i wbrew jego planom przybrał kształt najpoważniejszego oskarżenia magnata. Ślady pozostawione przez starostę kaniowskiego powiodły Grabowskiego w zaskakującym kierunku. Ten wielbiciel lokalnych tradycji, wędrując szlakiem miejscowości zakładanych przez magnata, kolejnych dworów i lokowanych przez niego wsi, co rusz natrafiał na ślady seksualnych nadużyć Potockiego, wspomnień o orgiach i zbiorowych gwałtach³⁴. „Przez wzgląd na przyzwoitość druku” Grabowski wspomina tylko ogólnie, że pan kaniowski miał zwyczaj żartować o „przyjemnościach przymusu”³⁵, skrupulatnie egzekwować należne mu prawo pierwszej nocy („wyręczał pana młodego”³⁶) i chlubić się sławą człowieka rozwiązłego³⁷. Znudzony orgiami w Kaniowie Potocki szukał rozrywek w czasie jarmarków organizowanych w założonej przez siebie słobodzie Potok:

Z początku [jarmarki] zbierały się dość licznie, bo przyjezdni znajdowali wielkie wygody i hojne uczęstowanie dla zachęty. Dla kobiet nawet były pełne kramy [...], ale pan starosta chciał brać zaraz dziesięćcinę z wykładanych odchodów; niektóre z obdarzonych piękności opłacały się dość drogo; jedne nie mogły się oprzeć łagodnemu zwodnictwu, względem innych używał praw dziedzica miejsca. Rzadki był jarmark, na którym by kozacy i rajtaria nadworna nie upędzały się za chowającymi się niewiastami; rzadki, na którym by krzyki ciągnących gwałtem lub niesionych na rękę nie strwożyły pospólstwa; opowiadano o przegonach samego pana starosty z pistoletem lub łukiem w rękę za krnąbrniejszymi nimfami³⁸.

Deklarowana próba obrony starosty kaniowskiego wyraźnie przegrywała z rzeczywistością zbieracza pamiątek. Grabowski nie potrafił obronić magnata, nie potrafił przemilczeć poznawanych faktów³⁹. Kulminacją swej urwanej w połowie opowieści pisarz uczynił opis „seraju” pana starosty:

³⁴ M. Grabowski, *Pan starosta kaniowski*, [w:] tegoż, *Stanica hulajpolska*, dz. cyt., s. 409.

³⁵ Tamże, s. 425.

³⁶ Tamże, s. 419.

³⁷ Tamże, s. 422–423.

³⁸ Tamże, s. 421.

³⁹ Właśnie ten aspekt docenił Karol Szajnocha w recenzji utworu: „Godzi się mianowicie oddać sprawiedliwość staraniu o znacznie większą prawdę obrazu niż bywa zwyczajnie w powieściach z epoki starosty kaniowskiego. Nawet pod mistrzowskim piórem autora *Wspomnień Soplicy* rażą one niekiedy przesadą światła i rysów pochlebiających, a następcy Rzewuskiego posunęli tę przesadę w wielu wypadkach do fałszu zupełnego. Niniejszy fragment Tarszy [M. Grabowskiego] miarkuje się widocznie w podobnym apoteozowaniu przedmiotu swego i daje przeto obraz o wiele prawdziwszy, a nawet artystyczniejszy”. K. Szajnocha, „Rozmaitości: Dodatek Tygodniowy do Gazety Lwowskiej” 1857, nr 2, s. 13.

Była to przynależność każdego jego mieszkania [...]. Wniście do tego zakazanego innym przybytku było z pokojów samego pana, zresztą podzielały go kurytarze dające wniście do kilkunastu małych celek, z których rzadko która była próżna; było oprócz tego kilka izb dużych, służących za miejsce zgromadzenia i zabawy pięknościami; izby mieszkalne dozorczyń i zaopatrzywielek tego zakładu, a nareszcie obszerna i nie bez zbytku urządzona łaźnia parowa [...]. Inne potrzebne budynki stały rozrzucone w oparkanionym lasku stanowiącym ogród, w nim piękne odaliski mogły przechadzać się i swawolić, póki słońce świeciło; później była pora brytanów i podejrzliwości pana starosty. Jaki był w tym miejscu tryb zabaw pana kaniowskiego? Jak częsty i szacowny fawor, kiedy komu z swych gości pozwolił rzucić spojrzenie na ten tajemny przybytek? Jakie wystawiały widowiska niektóre sceny rozwiązań uczt i pijatyk gospodarza z swymi kompani? Na to zapuścimy gęstą zasłonę⁴⁰.

Kolejne wersje opowieści o Bondarywnie zamiast tłumić, tylko wzmacniały siłę oddziaływania czarnej legendy magnata. Historia jednej dziewczyny stawała się historią wielu ukraińskich kobiet, a opowieść o jednostkowym zdarzeniu zamieniała się w symbol całego zjawiska. Postać Mikołaja Bazylego Potockiego traciła też w tym kontekście wymiar indywidualny – zło przez niego wyrządzone stawało się złem reprezentującym polskość. Dlatego, jak trafnie zauważył Roman Zmorski w recenzji poematu Grozy, już samo imię magnata stawało się złą wróżbą dla pisarza, który próbował mierzyć się z tematem starosty kaniowskiego⁴¹. Klątwa Bondarywny dotykała nie tylko jej mordercę, ale też każdego, kto „piórowo” próbował go bronić⁴².

Okrucieństwo Sarmatów. Pytania o tożsamość

*I oni w grzechach na ziemi tu żyli,
Po falach czasu przemknęli po cichu:
Wrzały ich głowy chwilę; i po chwili,
Głucho i pusto, – ni śladu, ni słychu⁴³*

W kulturze nam współczesnej temat starosty kaniowskiego stał się zakładnikiem stosunku piszącego do przeszłości. Apologeci sarmatyzmu wybierają opowieść o jego „bujnej szlacheckiej naturze, nieposkromionym temperamentie i kozackim

⁴⁰ M. Grabowski, *Pan starosta kaniowski*, [w:] tegoż, *Stanica hulajpolska*, dz. cyt., s. 449.

⁴¹ R. Zmorski, *Poezja Aleksandra Grozy przez Romana Mazura*, [w:] tegoż, *Lesław*, Białyostok 2014, s. 234.

⁴² Piękna Ukrainka będzie wracać w literaturze polskiej jako Natałka – bohaterka powieści Kraszewskiego *Król i Bondarywna* (1875), ale też jako swojska Kasia, która życzliwie przyjmowała zaloty starosty. Zob.: K.W. Wójcicki, *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi znad Bugu*, Wrocław 1976, t. 1, s. 30–31. Nie omawiam tych utworów, bo są dalekim, mocno przetworzonym echem opowieści o panu kaniowskim.

⁴³ Motto do tomu, anonimowy wiersz *Umarli* w dziale *Poezja: „Melitele. Noworocznik”* (Lipsk) 1837, s. 18.

trybie życia”, a przejawy okrucieństwa łagodzić chcą „głębką pobożnością” i domniemywanym rozdarciem między tym, co „ziemskie, zmysłowe”, a pragnieniem, by „porzucić ciężar grzechu i zbliżyć się do Boga”⁴⁴. Zawodowi badacze, zdecydowanie mniej podatni na sentymeny, pytają raczej o zdrowie psychiczne magnata⁴⁵, nie wahając się określać go mianem „dewianta i awanturnika”⁴⁶, porównywać do „Neronów i Kaligulów”⁴⁷ lub widzieć w nim tylko „okrutnika i dziwaka”⁴⁸. Rozgrzeszany czy przeklinany – Mikołaj Potocki z podobną siłą frapuje jednych i drugich, i tak jak w przeszłości wciąż zmusza do refleksji nad tym, kim jesteśmy i jacy jesteśmy jako spadkobiercy tamtej tradycji.

Historia obecności postaci Mikołaja Potockiego w literaturze polskiej połowy XIX wieku powinna być sądzona podobną miarą, bo przecież w rzeczywistości także dotyczy kłopotów tamtych Polaków z własną tożsamością; kłopotów z konstruowanym przez nich autostereotypem. Sam temat okrucieństwa jednego z magnatów, pełniąc tu funkcję centralną, równocześnie staje się rodzajem pretekstu do opowieści o ciągłym negocjowaniu rozpoznawanej i definiowanej przez ludzi XIX wieku polskiej tożsamości. Progiem nowoczesności okazuje się oświecenie i podjęta wówczas próba „ucywilizowania” polskiej historii poprzez nadanie kształtu wyobrażeniom protoplastów Polaków jako łagodnych Słowian. Michał Dymitr Krajewski z niepokojącą pewnością pisał:

[...] miło jest czytać historię narodu naszego. Są to dzieje najspokojniejszego ludu w świecie. Nie ma w nich ani rzezi św. Bartłomieja, ani niesporów sycylijskich, ani podbicia Ameryki, ani albigensów, ani husytów i Żiżki, ani anabaptystów, ani krucjaty, ani Ludwików XI [...] i Kromwelów⁴⁹.

Wtórowali mu twórcy sentymentalni, słowianofile i romantyczni lirnicy, którzy z przekonaniem zapewniali, że nasza historia nie zna okrucieństwa, że okrucieństwo jest obce polskiej, łagodnej słowiańskiej naturze. Przypomnienie przez romantyczne gawędy postaci Mikołaja Potockiego jako jednego z wcieleń dawnych Sarmatów całą tę misterną konstrukcję stawiało pod znakiem zapytania. Polskość

⁴⁴ *Wskrzesić ducha dawnej Polski*. „Gazeta Codzienna” o świecie Sarmatów, red. A. Kowalczyk. Dodatek specjalny. 190-lecie „Gazety Polskiej”, rozdz. III: *Na stepach Ukrainy, czyli rzecz o staroście kaniowskim*, <https://www.gazetapolska.pl/uploads/dodatek/16794041917599.pdf> (dostęp: 9.03.2020).

⁴⁵ Zob.: dyskusja E. Rostworowskiego i Z. Kuchowicza na łamach „Kwartalnika Historycznego”: E. Rostworowski, *Zdrowie i niezdrobie magnatów...*, „Kwartalnik Historyczny” 1969, z. 4; Z. Kuchowicz, *Jeszcze o zdrowiu i niezdrobiu...*, „Kwartalnik Historyczny” 1970, z. 2; E. Rostworowski, *Společne konsekwencje...*, „Kwartalnik Historyczny” 1970, z. 1.

⁴⁶ Z. Kuchowicz, *Obyczaje i postacie...*, dz. cyt., s. 213.

⁴⁷ R. Kaleta, *Sensacje z dawnych lat*, Wrocław – Warszawa 1986, s. 265.

⁴⁸ J.S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, Warszawa 1976, t. 1, s. 44.

⁴⁹ D.M. Krajewski, *Podolanka [...] życie i przypadki swoje opisująca*, Warszawa 1992, s. 151. Za: J. Tazbir, *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Warszawa 2000, s. 264.

tak ukazana niewiele miała wspólnego ze słowiańską idyllą – była pierwotna, brutalna i często wręcz okrutna. Równocześnie przecież także silna, męska, skuteczna i zwycięska. Przy obowiązującym w XIX wieku martyrologiczno-ofiarniczym profilu kultury polskiej ten witalistyczny wzorzec przeszłości mógł się wydawać niebywale atrakcyjną kontrpropozycją tożsamościową.

Temat „okrucieństwo Sarmatów” powinien być więc oczywisty i niezgorzej opracowany. Biblioteczka poświęconych mu prac na pozór jest całkiem spora. Na jej półkach znajdziemy *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku* Władysława Łozińskiego – utwór niepokojący, dziś zapomniany, ale niegdyś mocno oddziaływujący na wyobraźnię czytelników. Pisany u schyłku XIX wieku ni to esej historyczny, ni to beletrystyczny szkic; potępienie szlacheckich burdów i opojów, ale przecież także ich nieskrywana apoteoza:

Co za świat, co za świat! Groźny, dziki i zabójczy. Świat ucisku i przemocy, świat bez władzy, bez rządu, bez ładu i bez miłosierdzia. Krew w nim tańsza od wina, człowiek tańszy od konia. Świat, w którym łatwo zabić, trudno nie być zabitym. Kogo nie zabił Tatarzyn, tego zabił opryszek, kogo nie zabił opryszek, zabił go sąsiad. Świat, w którym cnotliwym być trudno, spokojnym niepodobna⁵⁰.

Paradoksalnie, choć nie w tej intencji pisane, podobnie ambiwalentne uczucia wzbudzają zbiory sensacji i anegdot z XVIII wieku przygotowane przez Romana Kaletę i Zbigniewa Kuchowicza⁵¹ oraz erudycyjna praca Janusza Tazbira *Okrucieństwo w nowożytnej Europie* – zbiory, w których opowieści o szlacheckich warchołach, okrutnikach i szaleńcach, opowieści o wszystkim tym, co ekscentryczne i odbiegające od cywilizacyjnej normy współczesności, zostało mocno wyeksponowane i przedstawione jako sarmacki rewers polskości.

Wspólną cechą przywołanych rozpraw jest ich ułamkowość, programowa nie-spójność i świadomie antymonograficzne podejście. Autorzy nie pytają o źródła sarmackiego okrucieństwa, nie szukają filozoficznego czy kulturowego uzasadnienia obecności okrucieństwa w sarmackim *modus vivendi*. Wspomniane prace to rodzaj kolekcji konterfektów staropolskich oryginałów – portretów wyraźnie naznaczonych ambiwalencją podziwu i odrazy. Podstawę materiałową stanowi nie tyle literatura piękna, ile zapiski pamiętnikarskie czy fragmenty prywatnej korespondencji, w których utrwalano anegdoty, sensacje, plotki. Tylko Łoziński deklarował, że materiał czerpał z dostępnych mu akt sądowych, pozwów, skarg, jakie wnoszono przed wymiar sprawiedliwości. Tej mozolnej kwerendy nie powtórzył już żaden z późniejszych historyków kultury i efekt jest taki, że w *Słowniku sarmatyzmu* nie przewidziano miejsca dla hasła „okrucieństwo” i nienotowana jest kolokacja „okrucieństwo

⁵⁰ W. Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, Warszawa 1957, t. 1, s. 3.

⁵¹ Z. Kuchowicz, *Obyczaje i postacie...*, dz. cyt. Należy jeszcze uwzględnić eseje Jarosława Marka Rymkiewicza, choćby *Wieszanie* i *Samuel Zborowski*.

Sarmatów”⁵². Nie jest to zarzut wobec twórców tego kompendium. Hasła nie ma przecież także u Glogera⁵³ ani u Brücknera⁵⁴.

Nie sposób więc odpowiedzieć na pytanie, czy reprezentowane przez Mikołaja Potockiego okrucieństwo było immanentną cechą kultury sarmackiej, czy tylko jej marginesem, aberracją – i właśnie dlatego że niecodzienne, ekscentryczne zostało zapamiętane i utrwalone w domowych sylwach, aktach grodzkich, a później w prywatnych pamiętnikach. Brak wiarygodnych źródeł historycznych (bo nawet pozwy sądowe i interpelacje zdradzają wyraźną retoryczną stylizację) blokuje także odpowiedź na pytanie, czy chodzi o okrucieństwo, czy o swego rodzaju codzienne aktywowany teatr okrucieństwa. Kultura sarmacka to wszak kultura zdefiniowana przez żywioł wojny, kultywująca ideały wspólnoty wojowników. Dowartościowywała więc siłę fizyczną, wytrzymałość i w oczywisty sposób łączyła się z brutalizacją zachowań obowiązujących w tym męskim świecie. Zapewne dlatego scena sądu nad podejrzanym o zdradę Żydem z powieści Rzewuskiego z takim oporem poddaje się próbie interpretacji i nie pozwala jednoznacznie stwierdzić, czy to przykład sarmackiego okrucieństwa, czy „tylko” żołdackiej brutalności:

- Mocium panie, próżne słowa, waść wisieć będziesz! Moje dzieci, oddajcie mu zgrabnie tę ostatnią posługę.
- Gwałtu. Ja wszystko powiem, ja nie wiem, gdzie droga do Korelicz, ale jak jasnie pan chciał dać sto tynfów, ja bidny zid chciałem zarobić; u mnie żona i dzieci.
- Mocium panie, nie naprzykrzaj się.

Zaczął wrzeszczeć Żyd tak przeraźliwie, że aż Cesław przybiegł na ten głos, i miał czas przypatrzeć się, jak ludzie chorążego, brzozę pochyliwszy, na jej wierzchołku uczepili Żyda za szyję, z tyłu mu ręce związawszy, i brzozę puścili. Żyd się jeszcze długo trzepotał, nim się na koniec uspokoił, ludzie aż się kładli ze śmiechu⁵⁵.

Podobnych „obrazków” nie znajdziemy wiele na kartach literatury polskiej⁵⁶, dominuje literackie (już dziewiętnastowieczne) przetworzenie tradycji sarmackiej. Bohaterami będą tu nie tyle Sarmaci czasów wolnej Rzeczypospolitej, ile ich cienie wywołane z przeszłości przez ludzi romantyzmu. Ta spirytystyczna metafora wcale nie jest retorycznym ozdobnikiem – rzeczywiście w przypadku romantycznego sarmatyzmu mamy do czynienia z rodzajem wywoływania duchów przeszłości. Tylko do pewnego stopnia zjawisko tłumaczyć można modą spod znaku Waltera Scotta i romantycznego historyzmu. Przypadek polski jest bowiem szczególnie ze względów

⁵² *Słownik sarmatyzmu*, red. A. Borowski, Kraków 2001.

⁵³ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Warszawa 1900–1903.

⁵⁴ A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, Warszawa 1958.

⁵⁵ H. Rzewuski, *Listopad*, oprac. J. Tazbir, Kraków 2000, s. 369.

⁵⁶ Warto jednak pamiętać o literackiej karierze Stanisława Stadnickiego zwanego Diabłem łańcuckim, sportretowanego przez Adama Krechowieckiego w powieści *Starosta zygwulski* (1887), a także o powieściach Zygmunta Kaczkowskiego: *Murdelio* (1853) czy nawiązującym do legendy starosty kaniowskiego *Mężu szalonym* (1855).

politycznych – każdy zwrot ku narodowej przeszłości ma charakter tożsamościowy i równocześnie kompensacyjny. Sarmaci byli potrzebni swym dziewiętnastowiecznym wnukom, by przywrócić godność tradycji zdezawuowanej przez ludzi oświecenia, by dowartościować to, co uznawane za arcy-polskie, za samo jądro polskiej tożsamości, ale przede wszystkim – by móc opowiedzieć o niegdysiejszej sile, energii i witalności pokonanego dziś i upokorzonego narodu.

Broniący przeszłości Rzewuski („Wyznaję szczerze, że [...] uwielbiam naszych przodków, czuję wstręt do ich potomków”⁵⁷) stawał ramię w ramię z tak dalekim mu ideowo Magnuszewskim, który na przekór „chorobie wieku” przypominał swym współczesnym emanującą siłą postać Mikołaja Potockiego:

Starosta kaniowski nie był pospolitym człowiekiem [...]. Natura w utworze jego była poetą i wystawiła ideał, za którym biegało pióro Byrona, pędzel Rembrandta.

Na czyjej drodze żywota stanęła wola kaniowskiego, ten już nie miał czasu domówić amen, do modlitwy życia swego: nie miał czasu pożegnać witające go szczęście. Młodość, zgrzybiałość nie miały słów dla jego uszu: piękność i litość zgubiła klucz do jego serca. Był on dla ludzi losem, w wyrokach swych fantastycznym, lekkomyślnym i stałym. Współżyjący nie zrozumieli go, jeden go lud prosty zrozumiał i śpiewał o nim w pół stracone dumki⁵⁸.

Im bardziej jednak twórcy marzyli o uczynieniu z Mikołaja Potockiego pełnokrwistego bohatera szlacheckiego, tym bardziej stawali się zakładnikami schematu, który był rytualnie odnawiany przy niemal każdym wspomnieniu o staroście. Te same, wszystkim dobrze znane, „anegdoty tradycyjne” domykała kłamra karnawałowej konwencji, w której okrutnik na końcu zostawał ukarany bądź upokorzony, a potęża magnata „rozbrojona” jego błazeństwem.

Repertuar owych „dowcipnych wybryków” starosty robi wrażenie: strzelanie do „kukawek”, czyli starych żebraczek kukających na czereszniach, historia Żyda, który pobity i przetrzymywany w lochu miał być autorem powiedzenia „Bockiem, bockiem przed panem Potockiem”; pańskie „fanaberie” odcierpiane przez poturbowanych i oblanych smołą, a potem obtoczonych w pierzu chłopów, siniaki pobitych na gościńcu papurów i historie zakonników, zmuszanych do udziału w zawodach w picciu⁵⁹.

⁵⁷ H. Rzewuski, *O dawnych i teraźniejszych prawach*, Kraków 1855, s. 133.

⁵⁸ D. Magnuszewski, *Pan kaniowski. Powieść*, „Niezapominajki” (Warszawa) 1841, s. 154–155.

⁵⁹ „[...] był też to wielki paliwoda ten starosta kaniowski; jednego kroku nie stąpił, aby jakiegoś ekscesu nie popełnił; czy to bywało jakieśmy w drodze, czy gdziekolwiek, każdy uciekał z traktu aż się kurzyło, byle się tylko nie spotkać z dworem pana Kaniowskiego; bo ileż to razy zjechałszy się z kim sobie równym w wąwozie, zaraz wyzywał na szablę; ile razy całe bryki Żydów w rów wyrzacał; znowu Dominikanom kazał leżeć w białych habitach przez beczkę mazi – a i biednym ludziom nie przepuścił, ubiwszy z rusznicy babę, co kukłała na drzewie”. Cyt za: L. Siemieński, „Dziennik Domowy” 1842, nr 14–16. Korzystam z wydania: L. Siemieński, *Powieści w podróży*, [w:] *Muzamerit, czyli powieści przy świetle księżyca*, Poznań 1843–1844, t. 2, s. 166. Podobną historię o staroście przywołał także Konstanty

Któż nie czytał o przygodzie jego w czasie zjazdu trybunalskiego w Lublinie, gdy wychodzącego w szlafroku z jakiejś nocnej wycieczki [kiedy starosta napastował córkę karczmarza – I.W.] salutował oficer na odwachu, a dobosze bili werbel? Któż o sposobie leczenia chorych mnichów jadących do wód [zamkniętych o głodzie w lochu na tydzień – I.W.]? Kto wreszcie o owym zabitym Żydzie, za którego staroście halickiemu posłał całą furę żydostwa?⁶⁰

Wszystkie te opowieści mają niemal identyczne zakończenie: magnat zostaje ośmieszony, a jego faktyczne okrucieństwo jakoś złagodzone, rozgrzeszone i zamienione w pełną humoru anegdotę. Moralnym zwycięzcą jest tu zawsze „przeciwnik” pana starosty. Tyle że nie o wybatożonych Żydów i obitych chłopów tu chodzi. Ci dostają pieniądze i musi im to wystarczyć. Moralnym zwycięzcą staje się dziewiętnastowieczny czytelnik – spadkobierca sarmackiej tradycji reprezentowanej przez okrutnego starostę kaniowskiego. Karnawałowe zakończenie przywraca mu ład świata, tłumi i koi niepokój, a przede wszystkim, jak zapewniali autorzy, „odślania prawdziwe tło jego [Potockiego] charakteru, gwałtowność możnego despoty, obok wspaniałości i łatwości przebaczenia uraz”⁶¹. Teraz już czytelnik z uśmiechem pobłażania będzie mógł spojrzeć na grzechy (ukaranych przecież) przodków.

Ostatecznym argumentem wykorzystywanym w tym literackim „procesie” starosty kaniowskiego stawała się jego ekspiacja jako mnicha i mecenasa ławy Poczajowskiej. Historia ta została rozpisana na wiele, ale znów – zadziwiająco podobnych głosów. Zacznijmy od Jaszowskiego:

Przed ołtarzem klęczał modlący się Bazyljan. Głowa jego szronem była pobielona, długa siwa broda wiekowi jego dodawała powagi i czegoś takiego, co mimowolnie uszanowanie wzbudzało. Z ócz jego, wśród zmarszczonej twarzy zakłęstych, jeszcze dziki ogień wybuchał nie strawiony czasu potęgą. Tak wypalony wiekami wśród zgliszczów, popiołów i odwiecznej lawy nowe płomienie wyrzuca. Domyślwią się zapewne czytelnicy, kto był ten Bazyljan, był to pokutujący starosta kaniowski⁶².

By następnie posłuchać *Pamiętek Soplicy* Rzewuskiego:

Nikt nie jest bez ale, i pan starosta kaniowski za życia nie był świętym. Ale że miał dobre serce, że był gorliwym katolikiem, że było w nim wiele wspaniałości, jest to prawda, o której wątpić nie mogłem. Wprawdzie wiele złego o nim słyszałem, ale wiele dobrego sam widziałem i doświadczyłem. Bynajmniej nie zadziwiło mnie, jakem się dowiedział, że w lat kilka potem skończył życie w Poczajowie w wielkiej świętobliwości i że prostaczkowie pobożnie nawiedzają jego zwłoki⁶³.

Gaszyński. Zob.: K. Gaszyński, *Kontuszowe pogadanki i obrazki z szlacheckiego życia*, Paryż 1851, s. 32–39.

⁶⁰ L. Siemieński, *Mikołaj Bazyli Potocki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1860, nr 26, s. 226.

⁶¹ Tamże, s. 227.

⁶² S. Jaszowski, *Mikołaj Potocki...*, dz. cyt., nr 7, s. 52.

⁶³ H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, dz. cyt., s. 350.

A wreszcie, by wersje literackie uzupełnić głosem pamiętnikarzy, jak Stecki:

Nawrócony Potocki [...] najostrzejsze zaś prowadząc w klasztorze życie, rozsypując jałmużny, obdarzając klasztory, zakończył 76-letni swój żywot w Poczajowie dnia 13 kwietnia 1782 roku i z wielką okazałością pochowanym tu został. [...] ogromną trumnę Potockiego pokazywano jeszcze przed laty kilku ciekawym zwiedzającym Poczajów – dziś sklep ten pod cerkwią zamurowany został⁶⁴.

Czy zbieraczy pamiętek narodowych, jak Siemieński:

Zwiedzając przed laty ten monastyr, odwiedziłem i pana kaniowskiego, przyłączywszy się do wieśniaków, którzy mają sobie za religijny obowiązek po mszy udawać się do krypty i tam oddając cześć relikwiom świętym, z dobroci serca oddawać podobny hołd panu staroście. Nie wiem, czy to żart, czy prawda, lecz słyszałem, że księża co rok muszą panu staroście sprawić nowe buty, bo chociaż po śmierci nie chodzą, ale ci co do niego chodzą, drą mu takowe pocałowaniem⁶⁵.

Historia nawróconego magnata – za młodu okrutnego Sarmaty, na starość pobożnego pokutnika, dobroczyńcy poczajowskich bazylianów i fundatora soboru Zasnienia Matki Bożej – sama układa się w moralitetową historię ku pokrzepieniu serc. Mieści się w niej opowieść o losie jednego człowieka, ale też i opowieść o całej formacji kulturowej, do której przynależał. Finałowy *happy end* zdaje się unieważniać wszelkie wcześniejsze zastrzeżenia i wątpliwości. I tylko niepokoi natrętne podobieństwo tak opowiedzianej historii Mikołaja Potockiego do historii pewnego litewskiego szlachcica – Jacka Soplicy: zawiadyki, awanturnika i mordercy, który w młodości odkupił ukryty pod bernardyńskim kapturem, stając się bohaterem Polaków...

„Sfinks ze łbem wieprza”. Sarmacki trickster

Czytelnicy *Trylogii* pokochali pana Zagłobę miłością bezwarunkową. Jednym z nielicznych, który nie poddał się sile tego uczucia, był Bolesław Prus. Jego przenikliwe uwagi na temat sfinkсового oblicza pana Zagłoby stały się dla mnie inspiracją dla tej jeszcze jednej interpretacji postaci starosty kaniowskiego, jaką chciałabym w tym miejscu zaprezentować.

Zagłoba frapował Prusa. W swej słynnej recenzji *Ogniem i mieczem* nazywał go figurą „najbogatszą, najruchliwszą, najelastyczniejszą”, figurą wielką, ale równocześnie figurą nierealną. Charakter Zagłoby mieścił zdaniem Prusa całą paletę barw sarmackiego świata i gdyby chciał je tak przedstawić, to

[...] prawie każda rozpadałaby się na odcienie. Jest on [Zagłoba] na przykład silny, ale niekiedy słabnie. Bez ceremonii zabiera innym pieniądze, ale swoje równie łatwo rozrzuca. Uciekając z Heleną, obdarli do nagięj skóry dwóch dziadów, lecz

⁶⁴ T.J. Stecki, *Wołyń...*, dz. cyt., t. 2, 375–376.

⁶⁵ L. Siemieński, *Mikołaj Bazyli Potocki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1860, nr 24, s. 206.

innym razem spotkawszy chłopskie wesele, oddał ostatniego dukata pannie młodej. [...] Tak samo dzieje się z odwagą [...] odwaga Zagłoby przechodzi całą skalę, od zupełnego upadku do bohaterstwa...⁶⁶.

Zagłoba to „nie jest Falstaff, to [...] Falstaff i zestarzały Ulisses”, które to połączenie przesądzało zdaniem pisarza o „nierealności” tej postaci: „można bowiem posiadać w sobie pierwiastki z Falstaffa i z Ulissesa, ale nie można być obydwoma razem”. Doceniając subtelność i przenikliwość wszystkich tych uwag, muszę zgłosić protest. Bolesław Prus nie ma racji. Kombinacja cech błazna, łgarza, pieczeniara i równocześnie herosa, mędrca i głupca, tchórza i bohatera – kombinacja cech Falstaffa i starego Ulissesa jest dobrze znana antropologom kultury i religioznawcom. Ta postać to trickster – archetypowa figura reprezentująca chaos i anarchiczną negację porządku świata. Figura wiecznego kontestatora: wędrowca, który przekracza wszelkie granice (te realne i te symboliczne), oraz prowokatora, który narusza każde tabu:

Stale wyznaczamy to, co dobre i złe, święte i świeckie, czyste i brudne, męskie i kobiece, młode i stare, żyjące i martwe – i w każdej z tych sytuacji trickster będzie tym, kto przekracza te granice i myli rozróżnienia⁶⁷.

Trickster rozpoznany przez Paula Radina w mitologiach amerykańskich Indian Winnebagów (postać Kojota, potem w południowoamerykańskich opowieściach – Br'er Rabbit)⁶⁸ swe odpowiedniki odnajduje w mitologiach ludów Afryki i Azji (Anansi, Ekwensu, Eshu, Iblis, Kitsune), w tradycji greckiej (Hermes i Prometeusz), starogermańskiej (Loki) i w wierzeniach dawnych Słowian (Weles)⁶⁹. Za literackie wcielenia tricksterów uznawani bywają: szekspirowscy Puk i Falstaff, Rumpelsztyk z baśni braci Grimmów czy Lis Przechera Goethego⁷⁰. W tę linię genealogiczną wpisać można także pana Zagłobę oraz jego sarmackich protoplastów.

Zdumiewające, jak dobrze w tym towarzystwie czuje się starosta kaniowski – wielki pan, który w przebraniu dworskiego kozaka łupi podróżnych; bogacz, który jako did-żebrak wędruje po ukraińskich gościńcach; wzbudzający lęk magnat i zarazem błazen – „samodur” ubrany w chłopski kubrak, który raz „obszyty był dokoła oprawionymi w złoto rubinami, a po bokach i na kołnierzu koralami”, a raz „obrąbiony [...] sznurami dużych pereł uriańskich i miał guzy z dużych brylantów”⁷¹.

⁶⁶ B. Prus, „*Ogniem i mieczem*” powieść z lat dawnych Henryka Sienkiewicza, „Kraj” 1884, nr 28, s. 9.

⁶⁷ L. Hyde, *Trickster Makes This World*, dz. cyt., s. 7 [tłum. I.W.].

⁶⁸ P. Radin, *Trickster. Studium mitologii Indian północnoamerykańskich*, przeł. A. Topczewska, Warszawa 2010, s. 222.

⁶⁹ Więcej zob.: H. Scheub, *Trickster and Hero. Two Characters in the Oral and Written Tradition of the World*, Madison 2012; *Mythical Trickster Figures. Contours, Contexts, and Criticism*, red. W.J. Hynes i W.G. Doty, Tuscaloosa 1993.

⁷⁰ Nie uwzględniam tu tricksterów znanych ze współczesnej kultury popularnej.

⁷¹ W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1974, s. 124.

Miesza rejestry: raz jest panem, raz chłopem, raz Polakiem, raz Kozakiem; miesza języki⁷²; przekracza granice obyczajów i praw, jest ciągle w drodze:

Większą część życia trawił w podróży, a właściwiej mówiąc w bezcelnej włóczędze po okolicy: polował, obozował, jeździł z Kaniowa do Bohusławia, z Bohusławia do Szandry, z wioski do wioski. Najczęściej w takich razach dwór swój asystencją Kozaków z daleka zostawiał za sobą; sam jechał konno, samowtór, sam jeden albo nawet szedł piechotą przebrany. [...]

Do ukazywania się niespodziewanego pana kaniowskiego przywykł nareszcie lud tych okolic, jak do przytomności jakiegoś ducha wszędobytnego; tak go do tej pory wspomina i kiedy o jego czasach mówi, nie wyraża się, kiedy pan kaniowski żył lub mieszkał, ale kiedy pan kaniowski chodził⁷³.

Balansując na granicy tego, co świeckie i święte, starosta kaniowski religijną egzaltację łączy z manifestacyjnie podkreślaną seksualnością – nawet mieszkając w ławrze miał utrzymywać swój harem⁷⁴ i „powracały mu jego wybryki i fantazje, którymi za życia swego w świecie słynął”⁷⁵. Podobnie wyrazistym symbolem charakterystycznego dla opowieści o staroście kaniowskim karnawałowego kwestionowania porządku świata jest znana z *Pamiętnika* Karpińskiego historia o pewnym szlachcicu, który miał paść przed Potockim na kolana, wołając: „Ty jesteś Bóg w Trójcy Świętej jedyny, weź syna mojego do konwiktu”⁷⁶.

Starosta kaniowski Mikołaj Potocki – nie postać historyczna, ale bohater zapisanych przez romantyków opowieści – jest tricksterem sarmackiego świata. Jak pisał Karl Kerényi:

Archaiczne hierarchie społeczne są niebywale sztywne. Archaiczny – nie znaczy: chaotyczny. Raczej wprost przeciwnie: nic dosadniej nie ukazuje znaczenia wszechobecnego porządku społecznego niż religijne uznanie tego, co się owemu porządkowi wymyka, w postaci będącej orędownikiem i personifikacją cielesnej sfery życia: nigdy całkowicie podporządkowanej, powodowanej chucią i głodnej, wiecznie ściągającej na siebie ból i nieszczęście, przebiegłej i głupiej w działaniu. Nieporządek przynależy do całości życia, a duchem tego nieporządku jest trickster.

⁷² „A że mnie dekretami osypano, nie dziw, bo tutejsi sędziowie takiego samego szlachectwa jak ci, którym skórę rozpruwszy, musiałem ją moją kieszenią nadłatać. Kruk krukowi oka nie wykole. *Ot tepir jak ekonomska detyna nad nami panuje, kto w Boha wiryt i nie wiryt, to szlachtycz*. Kiedyś to szlachectwo nasze było zaszczytem nad zaszczytami, a nynie tak go Poniatowski zasmerdyw, szczo sorom do szlachectwa przyznawaty sia. *Bih mene osudyt, a lude nehaj brechajut*. Waćpan sobie nie wyobrazisz, co to się dzieje w naszej Ukrainie”. Cyt. za: H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, dz. cyt., s. 348.

⁷³ M. Grabowski, *Pan starosta kaniowski*, [w:] tegoż, *Stanica hulajpolska*, dz. cyt., s. 448.

⁷⁴ Z. Kuchowicz, *Obyczaje i postacie...*, dz. cyt., s. 211.

⁷⁵ T.J. Stecki, *Wołyń...*, dz. cyt., s. 376.

⁷⁶ F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, oprac. R. Sobol, Warszawa 1987, s. 34.

Jego funkcja w archaicznym społeczeństwie – czy raczej funkcja jego mitologii, opowiadanych o nim historii – polega na dodawaniu nieporządku do porządku, by tym sposobem stworzyć całość, umożliwić – w ramach ustalonych granic tego, co dozwolone – doświadczenie tego, co niedozwolone⁷⁷.

W *Zamku kaniowskim* Rzewuski tę właśnie rolę Mikołaja Potockiego obrazowo charakteryzował jako rolę bąka, który przebija pajęczynę praw, ale „nigdzie jeszcze nie usnuto pajęczyny na bąka, wszędzie bieda z bąkami” (s. 331). Postać starosty kaniowskiego autor *Pamiętek* taktuje jednak nie jako aberrację, błąd systemu prawnego dawnej Rzeczypospolitej, ale stały i konieczny element odwiecznej struktury społecznej: „Bóg świadek, że w tym wszystkim było silne wyobrażenie sprawiedliwości” (s. 346). Rzewuski broni Mikołaja Potockiego, bagatelizuje i dezawuuje opowieści o jego okrucieństwie i barbarzyństwie, równocześnie właśnie jemu pozwala wygłosić przejmujące prorocstwo kresu szlacheckiego świata:

Ja tu szlachtę robię jakby jaki hetman: komu dam w skórę, ten zaraz i szlachcicem się robi, a potem za moje pieniądze zostaje osiadłym. *Od Kaniowa aż po Skwyru kto didycz, to szlachtycz mojej roboty*. Jeszcze za to na mnie psy wieszają, taka to tutaj wdzięczność, że na ludzi kieruję. *Meni ne hroszy* żal, ale kraju; my szlachtą stali, a jak szlachectwo się spaskudziło, obaczysz, że kraj upadnie (s. 348–349).

Znane nam dziś opowieści o tricksterach to teksty „uszkodzone”, „zniekształcone” już przez sam fakt, że zostały zapisane. W dodatku zapisane przez ludzi, którzy nie należeli do archaicznego, przedpiśmiennego świata i jedynie przeczuwali znaczenie spisywanych historii. Oryginalną formą tych tekstów była oratura, ich żywiołem widowisko (performance)⁷⁸. Tym samym badanie tricksterowego wymiaru postaci Mikołaja Potockiego z góry staje się skazane na niepowodzenie. Okazuje się ono badaniem nie tyle literackich źródeł, ile zapisanych resztek, okruchów, śladów oralności, śladów przedpiśmiennej tradycji kultury sarmackiej. W tym upatrywałabym przyczyny faktu, że starosta-trickster jest silniejszy niż opowiadane o nim historie⁷⁹, że Mikołaj Potocki niemal „rozsadza” wszystkie dziewiętnastowieczne utwory, których stawał się bohaterem. Jego postać wyzwala konfuzję i poczucie ambiwalencji zarówno u twórców, którzy dokonywali zapisu znanych w formie zniekształconych już oratur opowieści o tricksterze, jak i w czytelnikach odciętych od dawnej tradycji żywego słowa.

Trickster jest bohaterem czasu liminalnego – czasu schyłku i umierania. Badacze zgadzają się co do tego, że opowieści o tricksterach symbolicznie znaczą czas, gdy „stan archaiczny przechodził w okres klasyczny”⁸⁰, a ich bohater jest kojarzony

⁷⁷ K. Kerényi, *Trickster a mitologia grecka*, [w:] P. Radin, *Trickster*, dz. cyt., s. 210–211.

⁷⁸ L. Kolankiewicz, *Postowie do wydania polskiego*, [w:] P. Radin, *Trickster*, dz. cyt., s. 244.

⁷⁹ K. Kerényi, *Trickster a mitologia grecka*, dz. cyt., s. 198.

⁸⁰ Tamże, s. 202.

z epoką przesilenia – nastania śmierci i rozpadu znanego świata⁸¹. Czas tricksterów to czas, gdy odchodzi stara tradycja i rodzi się nowy, nieznany i niepewny świat⁸². To czas, o którym pisał Kraszewski:

W żadnej epoce Polska nie obfitowała w dziwaków, w charaktery ekscentryczne, w postaci niezwykłe, w oryginały najosobliwsze, jak w końcu panowania Sasów i za Stanisława Augusta. Szlachecka buta, zaniedbanie wychowania, mieszanina idei nie mogących z sobą przysięść do równowagi, rodziły te potworne, często poetyczne i niepokojące zjawiska.

Należał do nich Mikołaj Bazyli Potocki, starosta kaniowski, który znacznieszą część życia spędził na awanturowaniu się ze swoimi nadwornymi kozakami, żyjąc sam po kozacku, bijąc szlachtę i sownie ją opłacając, napastując Żydów, dopuszczając się bezkarnych i najzuchwalszych żartów⁸³.

W tym kontekście nowego znaczenia nabierają słowa Grabowskiego, który rozpoznawał liminalny charakter swej współczesności:

[...] zbiegiem szczególnych okoliczności zostajemy dziś jeszcze na pograniczu średnich wieków krajowych. Stamtąd więc zdejmowane obrazy są pomimo swą pospolitość szczególne i do niczego gdzie indziej niepodobne. Ten ciekawy charakter osób i zdarzeń przebija się w najlichszej tradycji z przeszłości⁸⁴.

Jest jeszcze jeden kontekst, w którym antropolodzy rozpoznają postać trickstera. Przekraczając wszelkie granice, trickster bywa postrzegany, podobnie jak Hermes, jako przewodnik dusz – psychopomp, prowadzący ludzi, ale i całe kultury do świata pozagrobowego. Kerényi pisał: „Hermes otwiera drogi, trickster – wieczną scenę flyaków [improvizowanych fars ludowych – I.W.], na której rozgrywa się upadek mocarstw i ciągły przepływ odchodzących w niebyt kultur”⁸⁵.

Czy znaczy to, że zapamiętana przez romantyczną literaturę postać starosty kaniowskiego, będąc figurą magnackiej swawoli, byłaby także figurą sarmackiego Hermesa – psychopompa przeprowadzającego świat dawnej Rzeczypospolitej na drugi brzeg Styksu?

W 1857 roku na łamach „Wiadomości Polskich” Walerian Kalinka pisał o Karolu Radziwille:

Ideałem, bóstwem był, i jest jeszcze dotąd w naszej beletrystyce, ten książę Panie Kochanku, półzwierz, półczłowiek, a, w każdym razem, półgłówek, prawdziwy

⁸¹ M. Eliade, *W poszukiwaniu historii...*, dz. cyt., s. 213.

⁸² K. Kerényi, *Trickster a mitologia grecka*, dz. cyt., s. 202–205.

⁸³ J.I. Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów*, Poznań 1873, t. 1, s. 304–305.

⁸⁴ M. Grabowski, *Przedmowa wydawcy*, [w:] tegoż, *Pamiętniki domowe*, Warszawa 1845, s. XXV.

⁸⁵ K. Kerényi, *Trickster a mitologia grecka*, dz. cyt., s. 217.

Falstaff naszej narodowej tragedii, albeńczyk bez myśli i woli, bez zasad, który w potrzebie potrafił i przewodzić konfederacji z ręki Repnina i urządzić iluminacje na cześć Katarzyny; maniak, który by w każdym innym zdrowym społeczeństwie bardzo wcześnie był wyrzucony z towarzystwa rozsądnych ludzi i bardzo wcześnie znalazł godziwe umieszczenie *in fundo*, ale który dawał dożywocia i darowywał folwarki i dlatego był lubiony, czczony i dotąd jeszcze we wdzięcznej przechował się pamięci! A jest to [...] smutną cechą naszej obecnej umysłowości, że właśnie ta figura takiego nabrała znaczenia w naszej literaturze i cały prawdziwie epiczny cykl potrafiła około siebie utworzyć; jak z drugiej strony nie jest to może bez historycznej konieczności, że pierwszym (i najgenialniejszym) restauratorem i ilustratorem tej postaci był – Rzewuski: jak gdyby chciała Opatrzność i w literaturze nam symbolicznie pokazać, jaki tajemny, a fatalny jest związek między anarchią szlachecką a – Targowicą⁸⁶.

Przywołuję tę wypowiedź nie po to, by rozsądzać, czy Kalinka, jeden z duchowych ojców krakowskich stańczyków, miał rację i czy był sprawiedliwy dla dawnych Sarmatów. Jego wywód wydał mi się wymownym świadectwem radykalnego zerwania kulturowej ciągłości. Kalinka bezkompromisowo ocenia przeszłość. Píše o niej, używając tych samych kategorii, którymi opisywał współczesną sobie politykę. Nie ma tu sentymentu, nie ma nostalgii – jest chłód racjonalnego badacza. Kalinka jest już po drugiej stronie, jest człowiekiem nowoczesności. Świat Radziwiłła Panie Kochanku i starosty kaniowskiego postrzega jako definitywnie zamkniętą przeszłość – przeszłość, którą można oceniać, którą można potępiać, na której błędach należy się uczyć. I tym różni się od innych polskich twórców południa XIX wieku, którzy jako autorzy utworów poświęconych Mikołajowi Potockiemu byli bohaterami tego szkicu. Rzewuski, Kraszewski, Jaszowski, Jankowski, Groza, Grabowski, Siemieński sprawiają wrażenie ludzi „zatrzaśniętych” w pułapce czasu; uwiecznionych gdzieś między przeszłością, która choć nie jest już ich światem, nie chce się skończyć, a nowoczesnością, która nie może się dla nich rozpocząć. Myślę, że to jest właśnie przykład pułapki Gumbrechtowskiej latencji, która dotknęła Polaków przepracowujących traumę politycznej katastrofy – rozpadu Rzeczypospolitej i rozpadu wizji polskości utożsamianej z kulturą sarmacką. Sparaliżowani czarem minionego, lepszego świata, twórcy ci projektowali nie przyszłość, ale coraz to inne wersje przeszłości – bardziej zrozumiałe i bardziej akceptowalne dla siebie samych i dla swych współczesnych. W tym przepisywaniu historii korzystali z usług wymyślonych przez siebie sarmackich narratorów, takich jak cześnik parnawski Rzewuskiego czy Glinka Kraszewskiego, którzy umożliwiali im nostalgiczną podróż w czasie. Fingując tożsamość owych sarmackich narratorów, sami poddawali się działaniu czaru nostalgii. Kraszewski tak rozpoczynał swą opowieść o Mikołaju Potockim:

⁸⁶ Recenzja: *Dzieje panowania Augusta II*, „Wiadomości Polskie”, 5.09.1857, 12.09.1857, za: „Roczniki Polskie” (Paryż), t. 1: 1865, s. 385. Artykuł niepodpisany. Najczęściej jego autorstwo przypisuje się J. Klaczce, ale recenzje prac historycznych leżały w kompetencji Waleriana Kalinki.

Dostało mi się przeżyć te czasy, gdy się do syta było można ludzi napatrzeć, którzy do pospolitych nie byli podobni, a mieli fantazję, czy złą, czy dobrą, ale swoją. Później już nastąpiła moda pewna, do której młodzież z dzieciństwa naginano, aby kubek w kubek jeden do drugiego przystawał, i poczęto mieć to za przyzwoitość największą, gdy kto jak pieniądz spod stempla wyszedł z edukacji... podobnusięni do modnego wzoru. Za naszych czasów, choć z pewnych reguł nikt się nie wyłamywał i one szanował, w innych sprawach miał sobie za obowiązek nie kłamać ani postawą, ani głową, ani peruką, ani zębami przyprawnymi, ani łagodnością, jeśli jej nie miał, ani męstwem, jeżeli mu go Pan Bóg nie dał. A już to rzecz mogę śmiało, że ludzi osobliwych inne by może czasy tyłu nie okazały co ostatnie lata Rzeczypospolitej. Niech mi kto okaże takiego pana jak księżę nasz, wojewoda Panie Kochanku, jak pan starosta kaniowski [...], że innych pominę, bo pomniejszych nie zliczyć. Na małych zagrodach też było pod dostatkiem mniejszych takich oryginałów, co na małą skalę i tamtych nie ustępywali. Com się ja ich napatrzył! Ale kto by tam o chrząszczach pisał, kiedy się o orły ocierał⁸⁷.

Na nic się zdały wezwania Józefa Dzierzkowskiego, by ktoś napisał powieść obyczajowo-historyczną ostatnich czasów Rzeczypospolitej i w roli głównej obsadził starostę kaniowskiego⁸⁸. Być może rzeczywiście Potocki byłby to „przedmiot doskonały” dla takiego dzieła. Nikt jednak ze współczesnych nie potrafił się podjąć tego zadania. Starosta kaniowski ich fascynował, mogli z przekonaniem za Niemcewiczem powtarzać, że „był to jeden pozostały z początku osiemnastego wieku magnat polski”⁸⁹. Jak Jaszowski ekscytować się jego witalnością: „Ja chcę! Kaniowski chce! A kto mu się może sprzeciwić?!”⁹⁰. Koniec końców pozostawał on jednak dla nich (i dla nas) nieodgadnionym sfinksem „ze łbem wieprza”.

Bibliografia

- Bracka M., *Kozak i Lach w twórczości Aleksandra Grozy*, [w:] „*Szkoła ukraińska*” w romantyzmie polskim. *Szkice polsko-ukraińskie*, red. S. Makowski, U. Makowska i M. Nestoruk, Warszawa 2012, s. 443–468.
- Brückner A., *Dzieje kultury polskiej*, Warszawa 1958.
- Brzozowski S., *Płomienie*, Warszawa 2011.
- Bujnicki T., *Zagłoba i księżę Karol Radziwiłł „Panie Kochanku”*, [w:] tegoż, *Sześć szkiców o Zagłobie i inne studia sienkiewiczowskie*, Warszawa 2014, s. 61–69.
- Bystroń J.S., *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, Warszawa 1976.
- Charkiewicz W., *Placyd Jankowski (John of Dycalp). Życie i twórczość*, Wilno 1928.
- Eliade M., *W poszukiwaniu historii i znaczenia religii*, przeł. A. Grzybek, Warszawa 1997.

⁸⁷ J. Kraszewski, *Pan starosta kaniowski. Z papierów po Glince*, [w:] tegoż, *Żywot i przygody hrabi Gozdzińskiego*, Warszawa 1908, s. 26–27.

⁸⁸ J. Dzierzkowski, „*Dziennik Literacki*” 1856, nr 33, s. 263.

⁸⁹ J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, Paryż 1848, s. 82.

⁹⁰ S. Jaszowski, *Mikołaj Potocki...*, dz. cyt., nr 6.

- Glinianowicz K., *Z cienia polskości. Ukraińska proza galicyjska przełomu XIX i XX wieku*, Kraków 2015.
- Gumbrecht H.U., *Po roku 1945. Latencja jako źródło współczesności*, przeł. A. Paszkowska, Warszawa 2015.
- Hyde L., *Trickster Makes This World. Mischief, Myth, and Art*, New York 1998.
- Kaleta R., *Sensacje z dawnych lat*, Wrocław – Warszawa 1986.
- Karpiński F., *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, oprac. R. Sobol, Warszawa 1987.
- Kozak S., *Mychajło Maksymowicz – prekursor romantyzmu na Ukrainie*, [w:] tegoż, *Z dziejów Ukrainy. Religia, kultura, myśl społeczna. Studia i szkice*, Warszawa 2006, s. 314–323.
- Kuchowicz Z., *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI–XVII wieku*, Warszawa 1993.
- Łoziński W., *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, Warszawa 1957.
- Łoziński W., *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1974.
- Maciejewski M., „Choć Radziwiłł, alem człowiek...” *Gawęda romantyczna prozą*, Kraków 1985.
- Matlakowski W., *Wspomnienia z życia przeszłego*, Wrocław 1991.
- Michała Grabowskiego listy literackie, wyd. A. Bar, Kraków 1934.
- Mythical Trickster Figures. Contours, Contexts, and Criticism*, red. W.J. Hynes i W.G. Doty, Tuscaloosa 1993.
- Pigoń S., *Jeszcze jeden protoplasta Zagłoby*, [w:] tegoż, *Wśród twórców. Studia i szkice z dziejów literatury i oświaty*, Kraków 1947, s. 314–323.
- Radin P., *Trickster. Studium mitologii Indian północnoamerykańskich*, przeł. A. Topczewska, Warszawa 2010.
- Rzewuski H., *Listopad*, oprac. J. Tazbir, Kraków 2000.
- Sajkowski A., *Karol Radziwiłł*, [w:] *Życiorysy historyczne, literackie i legendarne*, red. Z. Stefanowska i J. Tazbir, Warszawa 1984, s. 135–154.
- Scheub H., *Trickster and Hero. Two Characters in the Oral and Written Tradition of the World*, Madison 2012.
- Słownik sarmatyzmu*, red. A. Borowski, Kraków 2001.
- Szweykowski Z., *Wstęp*, [w:] H. Rzewuski, *Pamiętki Soplisy*, Wrocław – Warszawa 2004, s. V–LV.
- Tarnowski S., *Henryk Rzewuski*, [w:] *O literaturze polskiej XIX wieku*, oprac. H. Markiewicz, Warszawa 1977, s. 494–582.
- Tazbir J., *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Warszawa 1993.
- Węgrzyn I., *W świecie powieści Henryka Rzewuskiego*, Kraków 2011.
- Wójcicki K.W., *Pieśni ludu Białochochatów, Mazurów i Rusi znad Bugu*, Wrocław 1976.
- Zielińska Z., *Mikołaj Bazyl Potocki*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 28, red. E. Rostkowski, Wrocław 1984, s. 113–115.
- Zmorski R., *Poezja Aleksandra Grozy przez Romana Mazura*, [w:] tegoż, *Leśtaw. Szkic fantastyczny, wstęp i oprac.* H. Krukowska, red. J. Ławski, Białystok 2014, s. 217–243.

Troublesome heritage of Sarmatism: Romantic writers vs. Mikołaj Bazyli Potocki, a governor from Kaniów

Abstract

The paper is not only an attempt at reconstructing the literary legend of Mikołaj Potocki, a governor from Kaniów, but also a story about the helplessness of the Polish 19th-century writers against the crazy magnate, his legend and Sarmatism, which he represented. Works by Kraszewski, Groza, Grabowski, Jankowski and many other authors, which are dedicated to Mikołaj Potocki, seem to be an interesting testimony of the 19th-century writers' struggle with the tradition of their ancestors (not always obvious and accepted). They also make it possible to formulate a thesis about the 19th-century retouch of pre-Enlightenment noble culture (rejecting cruelty as a component of knightly identity of noble culture and eliminating characters evoking confusion from among the pantheon of ancestors, for example those described as tricksters by anthropologists).

Słowa kluczowe: okrucieństwo Sarmatów, recepcja sarmatyzmu, Mikołaj Potocki starosta kaniowski, kłopotliwe dziedzictwo

Key words: Sarmatian cruelty, reception of Sarmatism, Mikołaj Potocki – a governor from Kaniów, troublesome heritage